

Rzym, dnia 6 marca 1958.

Dodatek do "Annuario Pontificio" 1958

Niektóre organy prasy amerykańskiej o inspiracji prawdopodobnie niemieckiej rozpowszechniły wiadomość, że redakcja "Annuario Pontificio" uległa rzekomemu naciskowi niemieckiemu przywracając w spisie diecezji opuszczoną poprzednio niemiecką nazwę "Breslau". Miałyby to być "triumf dyplomacji niemieckiej w Watykanie".

Wiadomość taka jest wyraźnie, tendencyjnie skrócona i wskutek tego fałszywa: bo istotnie po nowym wydaniu "Annuario" 1958 redakcja rozesłała do niego na dwóch stronach "errata-corrige" znajdujemy tam: "Breslavia, Breslau, Wrocław"; ale to znaczy, że nie tylko obok włoskiej nazwy wróciła nazwa niemiecka - ale że zjawia się również nazwa polska, której dotąd nie było.

Podawanie trzech nazw: obok nazwy włoskiej, nazwy państwowej i mniejszościowej zostało, jak się wydaje, przyjęte jako zasada przez redakcję. Tak mamy: Gdańsk, Danzig, Danzica, Lwów, Lwiv, Leopoli, Wilna, Wilno, Vilnius. Jest to zasada wielojęzyczności, nie mająca wcale cech faworyzowania czy uprzywilejowania Niemców, lecz praktycznego podawania nazw obok nazwy włoskiej także nazw, pod którymi dana miejscowość występuje w językach jej mieszkańców. W naszym wypadku jej zastosowanie wychodzi wyraźnie na polską korzyść.

Sprawa Biskupa Prato

Jest to sprawa, której skutki mogą mieć wpływ decydujący na losy bliskich już wyborów do parlamentu włoskiego, a tym samym zważyć mocno na losach walki świata cywilizowanego z bolszewizmem.

Sprawa rozpoczęła się w sierpniu 1957 kiedy biskup małej, podflorenckiej diecezji Prato, ks. Fiordelli, wystąpił z listem pasterskim. W tym liście jeden z diecezjan Prato, Mauro Bellandi, katolik z chrztu lecz zapisany do partii komunistycznej i Loriani Nunziati, katolicka, którzy zawarli ślub jedynie cywilny wobec urzędnika stanu cywilnego, zostali nazwani "publicanymi grzesznikami", a ich związek "konkubinatem". List został odczytany z ambony w kościele parafialnym.

Bellandi zaskarżył Biskupa do sądu o zniesławienie. Biskup na pozew odpowiedział pismem do Trybunału, w którym odmówił stawienia przed nim, jako niekompetentnym w myśl Konkordatu do orzekanie w sprawie listu pasterskiego.

Trybunał 4 b.m. skazał zroczenie biskupa na grzywnę oraz wynagrodzenie strat i kosztów sądowych. Adwokat biskupa założył apelację.

Jeszcze przed zapadnięciem wyroku sprawa stała się głośną w prasie. Prasa komunistyczna / "Unità", "Poese Sera" / nadała jej rozgłos, stając w obronie Bellandich i twierdząc, że zostali oni pokrzywdzeni, gdyż zniesławieni przez biskupa, podczas gdy nie zwinili w niczym, wykorzystując tylko prawo włoskie zezwalające im na zawarcie jedynie ślubu cywilnego. Ta sama prasa stała w obronie liberalnych ustaw włoskich i liberalnej instytucji cywilnych ślubów.

Ze strony katolickiej "Osservatore Romano" podkreślił uprawnienie biskupa do ogłaszania listów pasterskich i oparte o konkordat niekompetencję sądów państwowych w sprawie tych listów. Wyrok, jako naruszający konkordat, został przyjęty z oburzeniem przez katolików.

Kardynał Metropolita Florencji przybył osobiście do Prato by wyrazić solidarność ze skazanym biskupem. Arcybiskup Montini przysłał z Mediolanu solidaryzujący się telegram. Episkopat lombardzki wystosował list otwarty. Kardynał Arcybiskup Bolonii nakazał żałobę powszechną na cały wielki post i żałobne bicie dzwonów w tym okresie; wreszcie Papież odwołał uroczystości rocznicy koronacyjnej, przypadającej na 12 marca. Sprawa jest od tygodnia na pierwszych stronach

wszystkich gazet, rozogniając namiętności polityczne i antyklerykalne.

Komuniści podsycają ogień w wyraźnym zamiarze stworzenia frontu antyklerykalnego, w którym zbliżyli by się do nich wszelkiego rodzaju liberałowie, a tych nie brak nawet wśród katolików włoskich oraz wśród członków chrześcijańskiej demokracji. W tej walce komuniści są w ataku. Mają do wygrania wybory w wypadku, gdyby zyskali stronników wśród liberałów i gdyby udało im się rozbić chrześcijańską demokrację.

Strona katolicka jest w defenzywie. Stolicy Apostolskiej chodzi o obronę wolności zagwarantowanych przez konkordat. Chodzi o obronę poszanowania godności i przywilejów biskupich. Chodzi też wreszcie i o to, by chrześcijańska demokracja nie przegrała wyborów. Czołowy, najbardziej autorytatywny artykuł we wczorajszym "Osservatore Romano" określa jako "grave errore" - wielki błąd - stanowisko tych, którzyby niedoceniali potrzeby zjednoczenia wokół zasad demokratycznych. Korzysta on również ze sposobności, jaką daje incydent w Prato, by podkreślić, że nieprawdą jest "klerykalizacja państwa", o którą oskarżano rządy chrześcijańskiej demokracji.

Sama chrześcijańska demokracja walczy nie tylko o utrzymanie sojuszników we froncie demokratycznym: wyrzeczem tej walki jest m.i. piękny artykuł starego senatora, księdza Luigi Sturzo, który nie wymieniając sprawy Prato nawołuje do "odwagi w obronie wolności, do odwagi w walce przeciwko stronnikom wszechpotęgi państwa /"statalisti"/. Musi też chrześcijańska demokracja walczyć o utrzymanie własnej jedności, zagrożonej przez istniejące w jej łonie prądy liberalne, gotowe przekształcić się w antyklerykalizm i uszczuplić szeregi partii, jedynej, która stawia efektywnie czoło partii komunistycznej. Jest dość powszechnym lekkomyślnie niedocenicaniem wagi partii chrześcijańskiej demokracji w tej sytuacji politycznej.

Walka jest tylko w zaczątku. Mimo wielkiego zaangażowania nie brak tendencji do jej zmitygowania nie tylko ze strony katolickiej, ale i ze strony liberałów, obawiających się wyborczego triumfu komunistów. Ostrość walki leży natomiast w interesie partii komunistycznej i daje jej nowe elementy i nowe pole do tego, by się jej działalnością interesowano.

Nie ulega też wątpliwości, że w tej walce zostaną sformułowane hasła, pod którymi odbędą się wybory.

Sprawa pogrzebu w Żurominie

Pogrzeb Stanisława Nikiela, który był w Żurominie o 100 km. od Warszawy "przewodniczącym prezydium miejskiej rady narodowej" /jednym słowem burmistrzem/, a zarazem czynnym członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej /jednym słowem komunistą/, odbywał się w Żurominie w końcu lutego. Pogrzeb był t.zw. "laicki". Mimo to, koledzy partyjni zmarłego postanowili pogrzebać go na cmentarzu katolickim. Proboszcz odmówił zezwolenia. Obrew temu - powtarzamy tu rzeczy znane - pogrzebano ostatecznie ciało na cmentarzu po walce z grupą ludności katolickiej. Po pogrzebie czesztowano wikarego, ks. Czarneckiego.

Prasa reżymowa wszczęła głośną propagandę w obronie Stanisława Nikiela, rzekomo poszkodowanego przez odmowę pogrzebu na cmentarzu katolickim. Odmowa ta jest uważana za "akt przemocy" ze strony władz kościelnych, którym odmawia się prawa do rządzenia na własnych cmentarzach.

Analogia Prato-Żuromin

Analogia polega na tym, że w obu sprawach stroną czynną, która po tym korzysta z rozdmuchania sprawy, są komuniści. W obu wypadkach

atakują oni władze kościelne za wykonywanie niewątpliwych uprawnień Kościoła, by następnie atakować je rzekomo w "obronie pokrzywdzonych jednostek" i oskarżać o "tyranię w stosunku do społeczeństwa". W obu wypadkach chodzi komunistom o uzyskanie sympatii i poparcie u sfer liberalnych i o rozbióse obozu katolickiego; jednym słowem o stworzenie szerokiego "frontu antyklerykalnego".

Mimo, że wypadki w Prato zaszły się kilka miesięcy temu, podczas gdy wypadki żuromińskie są z ostatnich tygodni, trudno jest nie wiązać ich ze sobą. Jeżeli synchronizacja mogła być tu dziełem wypadku - to intencje, tworzenia frontu antyklerykalnego z udziałem w nim komunistów i liberałów, jest niewątpliwie ta sama i ma wspólne źródło: nie trudno dostrzec, że jest ono tam, skąd rozchodzą się instrukcje dla wszystkich partij komunistycznych świata.

- - - - -